№ 89. Warszawa, Piątek 22 Marca / 3 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie tą rocznie rs. 12 (złp. wartalnie rs. 3 (złp. Cesarstwie taż sama na prowincji w Kró- z dodaniem rs. 4 ro- czn.. lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Izydora Biskupa. Wschód słońca o g. 5 m. 31.—Zach. o g. 6 m. 37. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutek przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył Najłaskawiej udzielić takowe znaki następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

Za lat XL.

Naczelnikowi urzędu loterji, radcy stanu Symeonowi *Wernerowi*.

Za lat XXXV.

Dyrektorowi głównemu prezydującemu w kommisji rządowej sprawiedliwości, senatorowi, radcy tajnemu Fryderykowi hr. *Skarbek*.—Uwolnionemu od służby, tajnemu radcy Michałowi *Bończa-Brujewiczowi*.—Starszemu radcy w najwyższéj izbie obrachunkowéj i członkowi komitetu drogi żelaznéj Warszaws.-Wiedeńskiéj, rzeczywistemu radcy stanu *Swiderskiemu - Kostiukowskiemu*. — Radcy rządu gubernialnego Warszawskiego, radcy kollegialnemu Alexandrowi *Biernackiemu*.—Uwolnionemu od służby radcy kolleg. Ignacemu *Pietraszewskiemu*.—P. o. naczelnika wydziału w kancelarji kommisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, radcy kolleg. Ludwikowi *Szadbéj*.—Radcy farmaceutycznemu rady lekarskiéj, radcy kolleg. Teodorowi *Heinrich*.—P. o. radcy rządu gubernialnego Augustowskiego, radcy dworu Ignacemu *Jamiołkowskiemu*. — Naczelnikowi oddziału w banku Polskim, radcy dworu Kacprowi *Radyńskiemu*.—Assessorowi trybunału cywilnego p. o. podsędka sądu pokoju okręgu Krasnostawskiego, assessorowi kolleg. Józefowi *Zagrobskiemu*.

Za lat XXX.

Vice prezesowi banku Polskiego, rzeczywistemu radcy stanu Maksymiljanowi *Engelhardt*.—Prezesowi banku Polskiego, rzeczywistemu radcy stanu Benedyktowi *Niepokojczyckiemu*. — Prezydentowi miasta Warszawy, rzeczywistemu radcy stanu Teodorowi *Andrault*.—Członkowi rady wychowania i wizytatorowi zakładów naukowych okręgu naukowego Warszawskiego, radcy stanu Wincentemu *Smacznińskiemu*.—Uwolnionemu od służby, radcy kolleg. Pawłowi *Biernackiemu*.—Professorowi akademii duchownéj Rzymsko-Katolickiéj i starszemu nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie, radcy kollegialnemu Tomaszowi *Kurchanowiczowi*.

Za lat XXV.

Członkowi kommisji rządowéj przychodów i skarbu, zawiadującemu Rossyjską korrespondencją i częścią Inspektorską w tejże kommissji, rzeczywistemu radcy stanu Aleksandrowi *Kruze*.—Członkowi rady wychowania, wizytatorowi zakładów naukowych okręgu naukowego Warszawskiego i prezydującemu w komitecie examinacyjnym, zarządzającym zarazem prywatnemi zakładami naukowemi w Warszawie radcy stanu Filipowi von *Stender*.—Dyrektorowi kancellarji w najwyższéj izbie obrachunkowéj, radcy kolleg. Aleksandrowi *Ławrynowiczowi*. — Radcy wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie gubern. Płockim, radcy dworu Cyprjanowi *Gerłowiczowi*.—Radcy rządu gubernialn. Augustowskiego, radcy dworu Piotrowi *Wołk-Leonowiczowi*.—P. o. naczelnika sekcji w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, radcy dworu Teodorowi *Brzozowskiemu*.—Uwolnionemu od służby radcy dworu Celestynowi *Obiezierskiemu*.—Nadzorcy etatowemu szkoły powiatowéj o pięciu klassach w Pułtusku, radcy dworu Janowi *Jeleniew*.—P. o. pisarza magazynu solnego w Nowem mieście, gubernji Warszawskiéj, assessorowi kollegialnemu Konstantemu *Swietlickiemu*.—P. o. pisarza magazynu soln. w Częstochowie, w g. Warsz. asses. kol. Adamowi *Witanowskiemu*.—P. o. rewizora dochodów niestałych w okręgu Łomżyńskim w gub. Augustowskiéj, assessorowi kolleg. Adamowi *Żebrowskiemu*.—P. o. buchaltera w banku Polskim, radcy honorowemu Ignacemu *Zajączkowskiemu*.

Za lat XX.

Senatorowi prezydującemu w IX departamencie rządzącego senatu, tajnemu radcy Janowi *Łubieńskiemu*.—Członkowi Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu Janowi *Karnickiemu*.—Członkowi Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu Karolowi *Chwalibogowi*.—Członkowi Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu Wincentemu *Prądzyńskiemu*.

— Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającemu we Francji wychodźcy z gubernji Wołyńskiéj Michałowi *Horain*, powrócić wraz z żoną i córką do kraju, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja r. z. z pozwoleniem zamieszkiwania i w Królestwie Polskiem.

— Piszą nam z Żytomierza: Kiedy z wiejskiéj zaciszy interessami powołany przed kilkunastu dniami tu przybyłem i odwiedziłem katedralny kościół; uderzył oczy moje prześliczny obraz olejny w wielkim ołtarzu, wyobrażający Śtą Zofję patronkę kościoła, którego dawniéj tam nie było. Obraz to piękny, a umieszczony na płaskiéj ścianie nieocienionéj kolumnami, jakie zwykle zdobią ołtarze kościołów, świetniéj się wydaje. Powiedziano mi że obraz ten malowała pani Julia z Millerów Puczkowska. Patrzyłem z bliska na jéj wychowanie, zacni jéj rodzice nie szczędzili kosztów, aby rozwijające się w dzieciach swoich doskonalić talenta, odkrywszy tedy w córce zdolność do malarstwa, z całą usilnością dopomagali aby się kształciła.

Pani Puczkowska sama dziś jest matką kilkorga dziatek i zajmuje się ich wychowaniem, wzorowa żona i gospodyni domu, znajduje wolne chwile od gorliwie spełnianych obowiązków swoich i poświęca je malarstwu. Długo pracując tylko dla siebie, ukrywała niejako swój talent o którym bliżsi tylko znajomi ich domu i rodziny wiedzieć mogli, a obrazami własnéj roboty zdobiła ściany cichego i skromnego domku swego, lub w upominku rozdawała je krewnym i przyjaciołom. Czcigodny Pasterz naszéj djecezji dojrzał ukrywającéj się cnoty, i zachęcał młodą tę matkę, aby pędzel swéj poświęciła ozdobie Świątyń Pańskich, do czego jéj nastręczał nawet przedmioty; a sam szczodrze zajmując się ozdobą świątyń tutejszych, namówił ją aby się podjęła zrobić obraz

---

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Ukłoniła się przytomnym bez przesady a nawet zdawało się, bez nauki, ale z tym wdziękiem i z tą swobodą która cechuje wyższego usposobienia kobietę. Już tym razem nawet rumieńca na jéj twarzy nie było, widok gości bynajmniéj jéj nie zmieszał.

Powiedziawszy coś pannie Teresie do ucha, która zaraz do sieni wyszła, aby jaki skromny posiłek dla gości przyrządzić, usiadła przy stole, a oparłszy twarz na ręce, poczęła się nowym gościom przypatrywać.

W téj chwili zawołał chory. Pan Izydor i Hugo pośpieszyli do alkierza. W izbie został tylko Felicjan i Renata.

Długi czas patrzali w milczeniu na siebie. Felicjan coraz więcéj wdzięku widział w jéj twarzy. Jakieś tęskne rzewne uczucie wiało z jéj czarnych smutnych oczu, zdawało się, że z nich na zawsze uleciał promień nadziei. Na wysokiem, okrągłem czole rysowało się kilka śmielszych myśli, ale na ustach był wyraz rezygnacji jakoby dla nich miejsca w jéj życiu nie stało.

Felicjan szukał słów, chciał z nią mówić, ale jakoś mu nie szło. Czarne jéj oczy ciągle na nim spoczywały; to mieszało go. Wreszcie ozwał się:

— Mój przyjaciel, który jest lekarzem, mówi, że słabość księdza Daniela wcale nie jest niebezpieczną.

— Jabym umarła z smutku, rzekła na to Renata, a głos jéj miał w sobie ową wibrację, znamionującą kobietę głębokich namiętności.

— Tak mało powabu znajduje pani w życiu...

— O powabów jest wiele, odpowiedziała, ale wszystkie te powaby nie wystarczą, jeśli ktoś umrze, którego jedynie na świecie kochamy.

Dwie łzy zakręciły się w jéj oczach. Zwolna sunęły się po dużych ciemnych rzęsach i opadły na suknię. Spojrzała za niemi i westchnęła. Felicjan uczuł ściśnienie serca. Ta dziewczyna w téj kotlinie karpackiéj, w téj ubogiéj izdebce, czuła powaby życia!...

— Cóż panią bawić może w téj ustroni?— zapytał po chwili.

— Mam góry dokoła, są lasy, skały, jest potok... alboż to mało? Gdy mi smutno, pobiegnę ot na te górę, ztamtąd tyle ładnych widać rzeczy... a jaki wicher tam czasem wieje, że się trudno utrzymać... a dokoła szumią lasy, a jakto miło słuchać! Zdaje się, że ktoś do nas mówi, tylko zrozumieć go nie można. A tu zaraz za plebaniją jest skała, która wygląda jak kaplica, a wśrodku niéj klęczą jakby ludzie z kamienia... nazwałam ją „arką przymierza“ A ten potok nazywa się u mnie Jordanem, a tam na lewym brzegu, gdzie te kamienie to ruiny „Jerycha...“ Mam jeszcze wiele takich zabawek. I tak jednego dnia idę na wieś, drugiego na połoninę... a co za śliczne chmury przechodzą tędy! Można sobie różne rzeczy z nich zrobić?

— A gdy jest zima?

— Ksiądz Daniel czyta nam biblję i żywoty świętych. Jest to pora, którą najlepiéj lubię. Tyle się wtedy nasłucham ciekawych rze-

do ozdoby wielkiego ołtarza w kościele katedralnym. Pełna skromności niewiasta uważała przedmiot ten przechodzący jéj siły i zdolności, po długiem jednak wahaniu się, przyjęła wzór dany jéj przez księdza Biskupa i zaczęła próbować sił swoich. Powoli, powoli, przez trzy miesiące usilnéj pracy ukończyła ten piękny obraz.

Ale bała się przyłożyć ostatnich pociągów pędzla, póki ktoś z prawdziwych znawców nie obejrzy dzieła, nie wskaże uchybień któreby sprostowane być mogły, jednem słowem jeśli nie poda jéj światłej i życzliwéj rady. Otóż pan J. I. Kraszewski dowiedziawszy się o obrazie zapragnął go oglądać: owszem pochwalił artystkę, mówiąc, że obraz należycie dokonany żadnéj nie potrzebuje poprawy, i że jest raczéj kopją która wyrównywa oryginałowi. Stało się więc zadość ojcowskiemu życzeniu dostojnego Pasterza. Obraz pani Puczkowskiéj zdobi już wielki ołtarz katedry Żytomirskiéj, a nasz arcykapłan zupełnie zadowolniony z téj pobożnéj pracy nakłonił artystkę, aby sprobowawszy już raz sił swoich oddała się zupełnie malarstwu kościelnemu. *B. D. R.....*

Korrespondencja z Paryża.

Definicja piękna. — O wpływie muzyki na usposobienia mgliste. — Koncert w sali Pleyela. — Mozart i Szopen. — Pamiętniki Księcia Raguzy. — I Paryż ma swego Frikla. — List o bawiących w Paryżu Polakach.

I. Powiedziano już dawno i powiedziano słusznie, że piękno jest właściwie blaskiem prawdy. Określenie to trudnoby zastosować do czasów w których żyjemy, do wymagań naszych, a mianowicie do wielu utworów literatury i sztuki pojawiających się w atmosferze paryzkiéj. Piękno stało się tutaj lampą przyświecającą użytkowi, — bywa ono niekiedy ogniem bengalskim rozpalonym dla przyjemności i zabawy, albo światełkiem błędném goniącem w ślad za modą. — ale blaskiem prawdy już dawno być przestało. — Inne nastały dziś czasy. „Nie chcę być męczennikiem sztuki, wolę, że sztuka zostanie moją męczennicą“ zawołał jeden z uprawiaczy literackiéj niwy. — Ten wykrzyknik naiwnie cyniczny, mógłby służyć za godło tutejszym kapłanom sztuki, kapłanom którzy jak ongi augurowie rzymscy uśmiechają się do siebie przy świętych obrzędach. To też nie spotkasz tu podobno nikogo coby krwawym potem oblany pracował jak mówi poeta: „aby wydobyć kwiat jaki złoty i świeży, na chwałę Panu.“ kwiat, któregoby świeżość świadczyła o twórczości wewnętrznéj. Dawno zarosły drogi co wiodły artystów do téj natchnionéj pracy — i nikt odszukać ich się nie stara.

To spowszednienie wszystkiego, — to sfałszowanie wszystkiego — ten zgiełk gorączkowy, i blichtr jaskrawy jeszcze mocniéj uderza tych, co żadną miarą aklimatyzować się nie mogą w stolicy tutejszéj, i tych dla których:

Wierzby płaczące na brzegach Sekwany,
Smutne są jako wierzby Eufratu.
Twarze z marmuru, serca marmurowe
Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu.
Schnie, gdy przechodzień złoży pod niem głowę

Korrespondent wasz obawia się czy sam do liczby takich nienależy, co wszędzie owe wierzby płaczące widzą, zamiast gmachów wspaniałych i sklepów gazem oświeconych — obawia on się, aby wam zwiędłych liści nie zrywał, tam gdzieby inni kwiaty sztuczne uszczknąć mogli i z pewnem wahaniem się, bierze pióro do ręki, ile razy w szarych chwilach owych, przychodzi mu pisać Kronikę paryzką.

Ale w najbardziéj mglistem usposobieniu, gdy codzienne dziennikarskie piśmiennictwo plotkami i bursowemi wiadomościami odstręcza i razi, gdy oczy mimowolnie odwracają się od malowideł wystawianych po sklepach obrazów. — gdy umysł formalnie znużony powietrzem paryzkiém, i miarę i sąd na rzeczy traci — to w usposobieniu takowem pozostaje jeszcze muzyka, przemawiająca do najdelikatuiejszych strón naszéj duszy, językiem najmniéj dającym się upowszednić i sprofanować.

Tego dobrego wpływu muzyki doznaliśmy wczoraj jeszcze, na koncercie danym w sali Pleyela, przez znakomitą uczennicę Szopena. Artystka odegrała *concerto en ré mineur* Mozarta i *Rondo* Szopena z towarzyszeniem orkiestry dyrygowanéj przez Alarda, oprócz tego jeden nocturne i parę najpiękniejszych mazurków.

Mozart i Szopen to dwaj wielcy mistrze w państwie harmonji, dwa wielkie duchy pokrewne sobie.

Jednego muza to Polymena jakaś marmurowa, biała na lazurowem tle południowego nieba stojąca, wśród gajów mirtowych i oliwnych, przy rozkosznym szmerze fal Adrjatyku. Słoneczna spokojna, pogodna.

Muza drugiego to niby wiochna nasza na kamieniu mchem obrosłym siedząca pod starym krzyżem, zasłuchana w śpiewie skowronka i za skowronkiem patrząca w niebo — a koło niéj szumią cicho i kłaniają się łany pszeniczne.

Pierwszy miłością Greka kocha naturę, a w naturze jéj spokój, jéj słoneczną pogodę, i odsłania nam ubłogosławiony świat jakiś, jasny bez chmur na niebie, bez grobów na ziemi. Drugiego miłość natury mniéj może zmysłowa — jest to miłość duszy rzewnéj a cierpiącéj. — Jego serce zranione zda się szukać pociechy śród głuszy leśnych i polnéj ciszy. Ukochał on wieś naszą, a ona odpłaciła mu wzajemnością kochanki, wszystkie swe tajemnice mu powierzając:

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni
Zawsze w jedną wciąż stronę
Zaczaruje me pieśni.

Bohdan przeczuł zdaje się Szopena pisząc tę strofę — Serce stęsknione wielkiego muzyka naszego wciąż się w jedną zwracało stronę — w stronę gdzie pieśni są jak kwiaty polne nie wiedzieć przez kogo zasiane — on je samorodnie rosnące, przytulone do ziemi odszukał i potęgą talentu te dzieci natury samą naturalnością nadobne, ubrał w blask i kolory sztuki, wdzięki ich rozmnożył i światu dał je poznać.

Szopen pierwszy umiał ocenić ową wieczno-trwałą piękność melodji ludu naszego, odgadł tajemne potęgi ducha w nich złożone — poczuł bijące w nich tętna uczuć i skłonności, życia i doli potrafił przelać te nuty rzewno-smętne, ale nabrzmiałe miłością, nadzieją i wiarą — potrafił przelać je do kompozycji swoich, nic nie uroniwszy z ich pierwotnéj prostoty i woni.

To też słuchając ich zda się, że nas duch ludu naszego, powietrzem rodzinnem owiewa.

Mistrz ten doskonały wiele nawiązał strun do lutni swojéj. Dwie jednak najczęściéj się odzywają. Jedna brzmi dla punktu, druga dla chwały. Jedna bolejąco nas rozrzewnia a rozrzewnienie to byłoby jak rana serca otwarta, gdyby w niéj nie odzywały się raz po raz tony wiary nadziei i miłości, co ukojenie przynoszą. Z tych dwóch strun chwały i smutku płyną najpiękniejsze jego polonezy, brzmiące jakąś dawną sławą a smutkiem poważne. A lubo liryzm przeważał w téj znakomitéj organizacji, to jednak pierś Muzy jego rozszerzała się często heroicznem tchnieniem. I jeśli wyrażenia służące dla utworów literackich, wolno jest do muzyki przenosić — to możnaby powiedzieć, że niektórych kompozycji Szopena a mianowicie polonezów, główną cechą jest pathos w prawdziwem znaczeniu tego słowa.

Przy poważnym nastroju, z którego płyną polonezy, przy dziarskiéj nucie, którą brzmią mazury, był w tym bogatym twórczym talencie przeważnie element fantastyczny. Przebija się on w balladach, walcach a najczęściéj w samych mazurkach, głęboki ten artysta wtajemnicza nas nieraz w czarowne sfery jakieś już na pograniczu rzeczywistego świata będące, rozwija obrazy dzierzgane mgłą i promieniami księżyca i dopiero w takim tajemniczym światłocieniu odsłania przed nami uroczą idyllę jaką, albo dramat rzewny własnych serc naszych, odgrywany przez Chochlików i Rusałki przy jasnem źródle w leszczynowym gaju przy śpiewie słowika.

Te wszystkie strony talentu zgasłego mistrza tę różnolitą piękność jego harmonji, dała nam poznać znakomita artystka na wczorajszym koncercie.

Przejdźmy teraz od muzyki do literatury. W żadnéj podobno epoce nie pisano tyle pamiętników co w naszéj, a ta gwałtowna potrzeba mówienia wiele o sobie jest nawet charakterystyczną cechą czasów w których żyjemy. Chateaubriand pierwszy dał przykład, że człowiekowi wysokiéj w społeczeństwie pozycji, — wolno jest z grobu jeszcze obsypywać zarzutami swych politycznych i osobistych nieprzyjaciół. Dzisiaj ktokolwiek choć najdrobniejszą miał rolę w wielkiéj komedji społecznéj, zostawia testament swój dla potomności. Ostatniemi dniami wiele tu mówiono i zajmowano się pamiętnikami księcia Raguzy (marszałka Marmonta), których ósmy tom właśnie opuszcza prassę. Autor nie oszczędza ani tych którym służył, ani tych przeciw którym walczył; — zdawałoby się, że zmarły marszałek szarpany pod koniec życia wyrzutami, upojony goryczą, radby spół-

---

czy od księdza Daniela!... Naprzykład o Judycie...

Przy tych słowach zapłonęły oczy Renaty dziwnym ogniem. Pierś jéj podniosła się wysoko.

— A kwiaty lubi pani? zapytał Felicjan.

— O nie...; tak... polne, to lubię, jednak w ogrodzie ich nie mam. Ale bardzo lubię wysokie drzewa... i lubię także gdy grzmi i błyska się.

Z alkierza wyszli pan Izydor i Hugo. Hugo przez długi czas wpatrywał się w twarz Renaty. Potem przystąpił do niéj i rzekł:

— Ksiądz Daniel jutro zdrów będzie, nie smuć się pani. Jest to tylko paroxyzm nerwowy.

— Ten pan już mi to powiedział, odpowiedziała Renata wskazując na Felicjana, i zaraz uwierzyłam.

— Ot patrzajcie państwo, ozwał się pan Izydor, dlatego, że młody, to już u panienki ma wiarę. A któż to najwięcéj zwodzi jeźli nie młodzież? Trzy razy przysięgnie i trzy razy zapomni, Tak panienko tak, i ja tak kiedyś robiłem. Nie trzeba wierzyć aż do ołtarza...

Rzekłszy to pan Izydor zatarł ręce, i cieszył się, że coś na rozweselenie wszystkich powiedział, bo sam był ucieszony obietnicą Hugona, że ksiądz Daniel jutro zdrów będzie. Chybił jednak celu, bo Felicjan zarumienił się i zmieszał, jakby go kto na gorącym uczynku był schwycił, a Renata tak jakoś na niego spojrzała, że nawet pannie Teresie, która pod koniec rozmowy do izby przyszła, to bardzo dziwnem wydać się musiało.

— Ksiądz Daniel będzie zdrów, mówił daléj pan Izydor chcąc zatrzeć wrażenie, jakie jego żart był uczynił, będzie zdrów — Panu Bogu uczyniłem votum, z którego ksiądz Daniel mocno cieszyć się będzie.

— Cóż takiego? zapytała panna Teresa.

— O, to tajemnica, odparł pan Izydor.

— Wszystko w tym domu jest tajemnicą — myślał w duchu Hugo, a przecież mam środki wykrycia... mogę zapobiedz jakiemu nieszczęściu...

Zgiełk zrobił się przed oknami plebanji. Do izby weszło dwóch górali. Panna Teresa postąpiła naprzód i zapytała ich, czegoby chcieli.

Górale skłonili się przytomnym, a jeden z nich zaczął:

— Zeszliśmy z pola pannuniu, bo nam powiedziano, że jegomość mocno choruje. Owo naradziliśmy się między sobą, aby na wyzdrowienie jegomościa pacierz odmówić. Prosimy o klucze do kościoła. Jest z nami Maxym, zapali nam świeczki a my zaśpiewamy i odmówimy pacierz.

Wszystkim stanęły łzy w oczach. Felicjanowi serce rosło, on zazdrościł sędziwemu kapłanowi, dla którego biło serc tyle!...

— I uradziliśmy także, ciągnął daléj góral, gdy jegomość wyzdrowieje, że gromada da wyzłocić wielki ołtarz.

— A ja sprawię nową złotą monstrancję, zawołał pan Izydor, bez względu na zapowiedziany sekret w szlachetnem uniesieniu, widząc się wyprzedzonym od gromady, i już sobie to ułożyłem, nim wyście tu przyszli...

— Czy tu mieszka pleban Skaliski? zapytał jakiś urzędnik, który w téj chwili wszedł do izby.

— Tutaj, odpowiedziała zdziwiona Teresa, ale... właśnie...

— Jest chory, dokończył urzędnik, i wła-

mu do Cannes dla używania tam kąpieli morskich.

— Feruk-Chan według *Patrie* spodziewany jest w tych dniach w Paryżu z powrotem z Londynu. Tylko 4ry osoby ze składu jego poselstwa towarzyszyły mu do Anglji. Skoro nadejdą tu od rządu perskiego ratyfikacje traktatu, Feruk-Chan uda się raz jeszcze do Londynu i wtedy towarzyszyć mu będzie cały skład jego poselstwa. W Londynie dokończy on układów jakie prowadził tu z rozmaitemi państwami w przedmiocie traktatów handlowych i we wrześniu zapewnie uda się z powrotem do Teheranu.

— Piszą z Lyonu, że w tych dniach miały tam miejsce liczne aresztowania polityczne, wskutku odkrycia tajnego towarzystwa, którego celem było czynić propagandę dla zapewnienia wyboru znanego republikanina doktora Raspail na reprezentanta do ciała prawodawczego. Raspail jak wiadomo wskutku wypadków majowych w 1848 roku, został skazany na długo-letnie więzienie. Ludwik Napoleon zmienił tę karę na wygnanie, bez żądania tego ze strony pana Raspail. Według ostatniego prawa wyborczego, nie może on występować jako kandydat do ciała prawodawczego.

— Salony przedmieścia St. Germain, nie są zadowolone z mowy pana de Falloux, a między dziennikami najostrzéj krytykuje ją właśnie najbardziéj rojalistoska *Gazette de France*.

— Wczoraj był świetny wieczór w ambassadzie tureckiéj. Członkowie gabinetu i ciała dyplomatycznego, wysoka magistratura, znakomitości armji i wykwintnego towarzystwa, znajdowali się tam prawie w komplecie. Był przytem wspaniały koncert.

Listy z Londynu donoszą, że ambassador perski Ferruk-Chan, jest od kilku dni słaby. (*Ind. Bel.*)

— Czytamy w *Patrie*:

Wiadomo, że Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz ma przybyć do Francji w połowie kwietnia. Kierunek podróży Jego Cesarskiéj Wysokości zdaje się być już obecnie zdecydowany. Jego Cesarska Wysokość wyląduje w Tulonie, gdzie na cześć jego zgromadzoną będzie znaczna eskadra, potem zwiedzi Marsylję, przed udaniem się do Paryża.

Druga część podróży Jego Cesarskiéj Wysokości obejmować ma porty Cherbourg, Brest i Bordeaux. W tym ostatnim porcie wykonywane są ważne roboty okrętowe dla marynarki Cesarsko-Rossyjskiéj. (*Le Nord.*)

INDJE.

— Poczta która odeszła z Bombay 5 marca donosi, że anglicy obsadzili Deca i Boras i odparli napad persów na Abuszyr. Nazajutrz po tym ataku anglicy stoczyli z persami bitwę pod Kuszal, w któréj odnieśli świetne zwycięztwo wziąwszy persom 100 jeńców. Ci ostatni prócz tego ponieśli wielkie straty w poległych.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

WŁOCHY.

Genua 25 Marca. Dziś odjedzie ztąd Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz z flotyllą będącą pod jego rozkazami, ma on zwiedzić brzegi Włoch; jenerał La Marmora przybył tu dla powitania Jego Cesarskiéj Wysokości jako minister marynarki i towarzyszyć będzie Jego Cesarskiéj Wysokości aż do Spezzia, którą Jego Cesarska Wysokość chce zwidzić z uwagą.

— Książe następca tronu pruskiego przybył do Nicei i towarzyszyć będzie ztamtąd do Rzymu Najjaśniejszéj owdowiałéj Cesarzowéj Wszech Rossji.

— Książe de Gramont, ambassador francuzki, przybył do Nicei i złożył swoje uszanowanie Najjaśniejszéj owdowiałéj Cesarzowéj Wszech Rossji i Jego K. W. księciu pruskiemu. Jenerał dowódca tamtejszéj dywizji postawił straż honorową pod *hotelem europejskim* w którym Książe pruski rezyduje.

Oprócz tych dostojnych gości, znajdują się jeszcze w Nicei książe (abdykowany) Parmy, który włożył żałobę z powodu zaszłéj w Rzymie śmierci jego siostry, księżnéj saskiéj.

Jéj Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Wszech Rossji nie uda się morzem z Villa-franca do Civita-Vecchia, jak to było zrazu Jéj zamiarem, ale fregata *Olaff* przybędzie do Genui, a ztąd lądem pojedzie do Rzymu. Powróci ztamtąd także lądem w początku maja i zapewnie znajdować się będzie na uroczystościach obchodu pamiątki statutu w Turynie, a następnie uda się przez Szwajcarję do Wiesbaden.

— Międzymorze Suez stanowi tu dotąd ważny przedmiot zajęcia. Utworzyło się tu towarzystwo złożone ze znakomitości finansowych i handlowych, w celu dania panu de Lesseps wszelkiéj zachęty i pomocy, potrzebnych do zwalczenia trudności, jakie może spotkać w tem przedsięwzięciu. (*Le Nord*).

Przegląd literatury krajowéj.

ROZRYWKI DLA MŁODOCIANEGO WIEKU,

wydawane przez S. *Pruszakowę*.

(Dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 87.)

Nie będziemy rozbierać wszystkich pomniejszych prac w drugim tomie, powiemy tylko jeszsze o dwóch najważniejszych: o życiu anielskiéj i tak wcześnie zgasłéj Karoliny Skibickiéj, i o ślicznym poemacie redaktorki: Kacper Miaskowski. Pierwszy obejmuje szczegółowy opis krotkich chwil życia anielskiéj istoty, któréj cnoty i świętobliwość zna już kraj cały. Cóż można dodać do zbioru listów ogłoszonych niezbyt dawno w jednym z ostatnich poszytów Atheneum? któż powiedzieć może lepiéj jak *Łaska*? któż potrafi mówić językiem nieba? A jednak opis ten czyta się mile, i co więcéj nawet powiem, żywe współczucie czytelnika jeszcze się prawie powiększa, bo są tam szczegóły życia rzeczywistego wiernie i poczciwie opowiedziane, które stosunek téj rzadkiéj duszy do świata prawdziwie wyjaśniają; któż jednak w zupelności zdołałby ten stosunek określić? To była tajemnica, któréj nikt z żyjących nie zrozumiał, któréj nie rozumieli najbliżsi! I możnaż ich o to winować? dzieci nieba nie zwykły spowiadać się ziemi, one chcą ją podejść, objęść po cichu anielską słodyczą; miłość mają dla niéj— ból tylko dla siebie; a jednak i to jest *zadaniem* dla ludzkości i *w tém* doświadczenie, postęp, wysokie pojęcie prawdy, mogą wiele dopomódz. Kiedy głębie prawdziwego ascetyzmu, objawy świętości i łaski, ta prawdziwa *fenomenologja* duszy, fakta istotnego powołania uznane i poznane zostaną przez rozum, wtedy i walka tych wybranych boskich będzie mniejszą, trudności stawiane ich woli nie tak liczne, a cząstka ujęta ich próbie, oddana zostanie Bogu *w hołdzie*, jaki myśl ludzka złoży prawdom bożym..:

Teraz przystępujemy do poematu pani Pruszakowéj, pod tytułem *Kacper Miaskowski.* Przypomina on nam formą i duchem dwa poprzednie jéj utwory: *Elżbietę Drużbacką* i *Klonowicza*; możebym nawet powiedziała, że pod względem poezji tamte go przewyższają, chociaż i tu są bardzo piękne ustępy. Ale co szczególnéj tu zachwyca, to układ poematu, to bogactwo wyobraźni, która zastąpiła prawie rzeczywistość i z faktów zaledwie napomknionych, z kilku osobnych wypadków, zrobiła całość prawdziwie historyczną i narodową, — narodową aż do kolorytu wieku, który równie w wyobrażeniach jak w formie się utrzymuje. Autorka chciała uosobić w Miaskowskim religijnego poetę z czasów Zygmuntowskich, chciała uzupełnić chwałę, którą odżywili ziomkowie, świeżem wydaniem wszystkich dzieł jego, chciała przedstawić w nim współzawodnika Jana z Czarnolasu, i dla tego na obraz swój rzuciła najświeższe barwy. Być nawet może, iż pod względem wiary, Miaskowski wyższym był od Kochanowskiego, ale o ile znamy, nie zdaje nam się wyrównywać jemu pod względem poezji. Szczególne to jednak było natchnienie, prawdziwie Dawidowskie. żywioł swój jedyny w religji znajdujące; wprawdzie był tam jeszcze i inny żywioł—miłość rodzinnéj ziemi i boleść nad grożącą jéj niedolą. Ale te uczucia tak się zlewały z pierwszem, tak jednoczyły w pobożnéj duszy, iż rozróżnić ich prawie nie można. Kiedy jeszcze własne rodzinne nieszczęścia znękały tę tkliwą duszę, wówczas po chwili zwątpienia cała pieśń przelała się w nutę religijną. Slicznie to przejście maluje poetka:

Cisza osiadła na tém wzniosłém czole,
Snać go żywota nie zwalczyły bóle,
Błękitne oka nie przyćmiły burze,
Snać je napawa w przeczystym lazurze.
A czy na lica spadnie łza perłowa.
Czy pierś wyszepcze cichéj prośby słowa,
Czyli modlitwą duch kołacze w niebo,
To jedno bratnią wiedziony potrzebą,
Choć śpiewak stopy ziemię depcze, szarą
Dorósł on nieba miłością i wiarą.
Gdy ziemskie złudy niby liść w jesieni,
Czas mu na skrzydłach rozniósł po przestrzeni,
On nawet myślą w ich ślady nie bieży,
Nie pragnie czasu odbijać grabieży,
Lecz w karby ducha okuł harde ciało,
Jak szermierzowi Chrystusa przystało,
I anielskiego dobiega już stanu,
Żyje na ziemi, ale żyje w Panu!

Przeciw boleści duchem się nie miota,
Cicho ją spełnia z kielicha żywota,
Wié, że nie darmo grzech oplótł świat żywy,
Wkoło twardemi niedoli ogniwy,
Wié, że rozłożył Pan brzemie ofiary,
Równo na grzeszne jak niewinne bary;
Choć więc człek ciała pokruszy okowy,
I w sercu Panu wzniesie ołtarz nowy,
Wszak póki dzielnie drga mu w piersi życie,
Czuje w niéj bratniej boleści odbicie.
Jemu nie wytchnąć, aż w wieczności progu;
A więc on cierpi – ale cierpi w Bogu!

To też w dokończeniu umieszczonem w tomie III Rozrywek, autorka wzniosła się istotnie do szczytności; sam pomysł tego zebrania przyjaciół na ostatnie niejako pożegnanie Kacpra, na śpiéw jego łabędzi przy osieroconem domowem ognisku, jest prawdziwie poetycznym obrazem. Poeta już sędziwy, schylony wiekiem, wita swoich gości z niewypowiedzianą radością, jakby przewidywał rychły swój koniec. Po scharakteryzowaniu tych trzech postaci narodowych, historycznych, autorka kończy wzniosłą pieśnią religijną, opiewającą dzieje życia i męki Zbawiciela, ułożoną jakby z własnych słów Miaskowskiego, cokolwiek nową—ozdobnych formą. Chciałoby się tu całe karty przenieść, złudzenie jest zupełne, zda się, że tak było, że inaczéj być nie mogło; a kiedy nareszcie śpiewak znużony pieśnią upada, czytelnik widzi przed sobą tę szlachetną postać rodzinnego poety, żegnającego ziemię w świętym zachwycie. Ostatnie wiersze dziwnéj są siły i wyrażają niejako cały zawód Miaskowskiego:

Zbiegła już słaba z oblicza krasa,
W stygnącéj piersi z wolna dogasa
Czysty kaganiec, który w noc ciemną
Promieniem gwiazdy sycon tajemno,
Cudem zażegnał błędne tumany,
I złoty wątek wiary starganéj,
Ku chwale niebą w serca wsnuł bratnie,

Otóż już chcieliśmy zakończyć, kiedy właśnie przypomina nam się ważny artykuł, należący do *Zarysów literatury zagranicznéj*; jestto *Wspomnienie o Fryderyku Ozanam* i na dobre może wyjdzie to nasze zapomnienie, ustęp ten bowiem równoważy cokolwiek wrażenie poematu o Kacprze Miaskowskim, z którego wieje duch XVI wieku prawie aż może zbyteczne... Tu znajdujemy religję wieku naszego zawsze jedną, zawsze niezmienną, ale już łagodniejszą, więcéj tolerancji mającą, pełną wielkich poglądów na dzieje i myśl ludzką. Jest to bardzo zręczne streszczenie artykułu napisanego o największym współczesnym pisarzu katolickim, przez największego mówcę i kapłana, Lacordair'a. Dziękujemy najserdeczniéj p. Pruszakowéj za ten wybór. A teraz kiedyśmy skończyli już rozbiór pierwszych 3ch tomów, czyż nie przywtórzą czytelnicy prośbom naszym, aby publikacja ta nie ustawała? Może radzilibyśmy jéj inną nazwę, bo w istocie treść jéj odpowiada bardziéj przeznaczeniu *Pamiętnika domowego*; są tam bowiem artykuły, których jak widzieliśmy nie powstydziłyby się pisma najpoważniejszego zakroju. Nietylko dziatki, ale cała rodzina każdego domu ma tam swój właściwy oddział, ale kiedy już raz poznaliśmy to pismo pod tą nazwą, niech ona mu zostanie, bo i w istocie jakże oddzielić matki od dzieci, jak nie orzeźwić nigdy tych pierwszych myślą wzniosłą, w pracy, jaką podejmować będą przy wyjaśnianiu ustępów, wyłącznie dla młodocianego wieku poświęconych. To urozmaicenie Rozrywek i nadanie im wyższéj cechy, wypłynęło zapewne z téj uwagi, a więc niech będą dla młodych czytelników —ale niech nie ustaną, o to tylko się domagamy.

Eleonora Ziemięcka.

Ustępy z podróży do Chin.

(Patrz Ner Kroniki 83.)

III.

Ki-ying przybył dziś z rana (19 października) w towarzystwie Pan-se-czeu i Czao do naszéj ambassady. Okazał nam wielką przychylność; były to przyjacielskie odwiedziny. Pragnął on zobaczyć panię de Lagrenée i jéj małe córeczki. Bawił się z temi dziećmi, i obsypywał je pieszczotami i podarkami. Pan-se-Czeu zaczął z wielką ciekawością przypatrywać się otwartemu fortepjanowi. Zbliżył się, położył obie ręce na klawiszach i niezmiernie cieszył się, gdy się odezwały tony, które niewątpliwie zdziwiły się bardzo, że się z sobą na raz w tak szczególnym akordzie znalazły. Czao zobaczywszy tak piękne powodzenie wpadł w zachwycenie, przystąpił do fortepjanu i zaczął podobnie jak Pan-se-Czeu, tylko z większem uniesieniem sztukać po klawiszach, tak mniej więcéj, jak

kiedy kot spaceruje po klawjaturze. Ki-ying słuchał z wielką powagą i zdawał się nietylko zdziwionym, ale oczarowanym, tak nieznanym mu dotąd talentem dwóch jego współziomków. Pan de Lagrenée chciał zobaczyć jaki też skutek wywrze na tych trzech dyletantach nasza europejska muropejska muzyka i prosił mię abym co zagrał. Uczyniłem to i grałem to poważnie, to skocznie, to wesoło, to z uczuciem, przechodziłem od modlitwy Mojżesza do chóru z Hugonotów i walca, ale nie sprawiłem żadnego wrażenia na moich słuchaczach. Chińczycy słuchali z taką poważną i uroczystą miną, jak ludzie, którzy przez grzeczność słuchają chociaż nic z tego nie rozumieją, o czém prowadzi się rozmowa:

Na pociechę mojéj miłości własnej, przypomniał mi się następujący ustęp z dzieła p. Amyot o muzyce chińskiéj.

»Byłem, mówi on, zarówno dobrym muzykiem i znawcą; grałem biegle na flecie i fortepjanie. W ciągu pierwszego roku mego pobytu w Pekinie używałem wszelkich zasobów moich zdolności, aby słuchaczy przekonać, że nasza muzyka daleko wyżéj stoi niż u nich. Najpiękniejsze kompozycje muzyczne na fortepjan, melodje najświetniejsze i najbogatsze na flet, nie sprawiły im żadnéj przyjemności.

— Nasza muzyka — mówili oni — idzie do serca, wasza nie trafia nawet do naszych uszu.

To pewna, że chińczycy mają wielkie zamiłowanie do swojéj muzyki. Rozprawiają o niéj w sposobie pytagorejczyków, których melodje zapewne także nie wiele były warte. Muzyka uchodzi u nich za nieomylny sposób wprawienia ludzi w zgodę, utrzymania harmonji w towarzystwie, nawet wpływu na pory roku i pogodę, Nadużywają oni, podobnie jak u nas niektórzy matematycy, stosunku jaki zachodzi między liczbami i muzycznemi odległościami tonów.

W ten to sposób sławny p. Martens chciał bieg ciał niebieskich w nutach wyrazić i astronomję ułożyć na wielką orkiestrę. W księdze Li-Ki powiedziano: »kto ma wyobrażenie o ceremonjach i muzyce, ten jest cnotliwy.«

Statek *Archimedes* w nocy z 26 na 27 zarzucił kotwicę w porcie Whampoa pod Kantonem. Nazajutrz z pp. de La Guiche i Xavier Raymond wsiadłem na jeden statek chiński. Prąd był bardzo silny ale wiatr, który z boku dął, popędzał nas naprzód,

Statek chylił się bardzo na jedną stronę i wielokrotnie woda wciskała się wierzchem. Nasi chińczycy zachowywali się bardzo spokojnie i rzeczywiście niebyło żadnego niebezpieczeństwa. Jednakże maszt naszego statku pochylił się kilka razy, tak, że ja wiedziony instynktem, upatrywałem tylko z któréj strony łatwiéj mógłbym dopłynąć brzegu. Niebo było bez żadnéj chmurki, rzeka była pokryta statkami; porozwieszane na żerdziach sieci suszyły się, a kobiety chińskie wielką gromadą stojąc po kolana w wodzie a raczéj błocie, zbierały muszle. Brzeg stanowił napływowy, bardzo urodzajny i dobrze uprawiony grunt, pokryty polami ryżu tu i owdzie przeplatanemi to kupką chatek, to gąszczami bambusów albo bananów. Tu i owdzie także dały się widzieć działa małych forteczek, albo wysoko wystrzelała cienka biała wieża pagody, z wyskakującemi na wszystkie strony dachami na każdem piętrze. Potrzeba było czterech godzin do przybycia do Kantonu. Naprzód ujrzeliśmy tak zwane *miasto na wodzie*. Jest to przeszło 60,000 statków rozmaitéj wielkości na których mieszka przynajmniéj 200,000 ludzi. Stoją one szeregami jak domy miasta na kotwicy na rzece, są malowane, złocone, ozdobione rzeźbami i nieraz równają się pałacom. Niektóre stanowią tak zwane *Flowers-boats* (statki kwieciste) na których zbierają się towarzystwa dla wieczerzania, grania i słuchania muzyki. Na niektórych znajdują się jatki i targi, gdzie sprzedają ryby, mięso i jarzyny. Małe barki snują się w ustępach między niemi, wożąc spacerujących albo odbywających interessa.

Przytoczymy tu opis tego miasta okrętów, skreślony przez Roberta Fortune w wydanych przez niego przed niedawnym czasem „Trzechletnich wędrówkach po północnych prowincjach Chin."

„Jedną z największych osobliwości na rzece Kanton jest niesłychane mnóstwo statków, które w bliskości faktorji cudzoziemskich wzdłuż całego brzegu na kotwicy stoją. Jest ich tam kilkadziesiąt tysięcy wszelkiego rodzaju i wielkości, zacząwszy od wspaniałych flowers-boats aż do mikroskopijnéj łodzi cyrulika, co razem stanowi wielkie pływające miasto ożywione niesłychanem mnóstwem ludzi. Płynąc w górę rzeki, spostrzegamy maleńkie czółenko, najmniejsze może jakie gdziekolwiek zdarzy się widzieć, nic więcéj tylko dwie zbite z sobą deski, Jest to łódka cyrulika, który na niéj odbywa codzienną wędrówkę do swoich kuntmanów dla golenia im głowy i łechtania oczu i uszu. Cyrulik ten ma na swojéj duszy nie małą odpowiedzialność, bo jego praktyka wywiera niezmiernie szkodliwy wpływ na oczy i uszy jego ziomków, a jednakże łódka jego cichutko poślizga się po wodzie między pływającem miastem statków. Daléj postrzegamy barki większych rozmiarów na trzy części podzielone, a nadzwyczajnie czysto i porządnie utrzymywane. Te bywają najmowane przez krajowców lub cudzoziemców do przepływania ku wielkim czunkom i innym okrętom, które stoją na kotwicy na rzece, albo dla małych wycieczek na wyspę Hong, do ogrodów Fe-Ti lub innych podobnych miejsc rozrywki. Średnia część tych statków stanowi bardzo czysty, mały pokoik, mający po bokach okna i przyozdobiony jest kwiatami. Część przednia zajmowaną jest przez wioślarzy, a tylna służy za kuchnią dla rodziny właściciela statku.

Statki kupców z Hong i wspomnione powyżéj statki kwiatowe są bardzo wspaniałe. I te tak jak inne dzielą się na części wewnętrzne ale nieskończenie wspaniale i kosztownie urządzone. Czytelnik niech sobie wyobrazi pewien rodzaj drewnianego domu zbudowanego na pokładzie statku z wejściem od strony dziobu, gdzie także jest miejsce dla wioślarzy. Ponieważ to wejście stanowi front statku, przeto zazwyczaj bywa rzeźbione w wspaniałym stylu i stanowi niejako zapowiedź tego co się wewnątrz znajduje. Mnóstwo latarni wisi u sufitu tych pięknych kajut, zwierciadła, obrazy i poezje przyozdabiają ściany i wszystkie szczególności tego dziwnego ludu pokazują się oczom naszym w owych pływających pałacach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrychiewicz Wład. ob. z Lublina nr 335. *Borowski* Hiero. ob. z Charlejewa nr 2673, *Cielęcki* Pelagjusz ob. z Swiątkowic nr 625, *Ekstejn* Leop. kup. z Moskwy nr 625, *Falęcki* Antoni oby. z Międzyrzeca nr 385, *Grodzicki* Konst ob. z Kargoszyna nr 414, *Krzymuski* Józef ob. z Jeziorka nr 570, *Krzymowski* Ign. ob. z Bartkowic nr 2680, *Lewiński* Lud. obyw. z Rzeczycy nr 570, *Lemański* Kazim. oby. z Bratoszewic nr 584, *Leszczyński* Ign. ob. z Belna nr 1347, *Mysyrowicz* Józef ob. z Łosia nr 585, *Rzętkowski* Ant. ob. z Jeziorka nr 570, *Rzuchowski* Walenty ob. z Płonki nr 1245, *Roszkowski* Fel ob. z Krępy nr *Sieńkiewicz* Jan ob. z Smogorzewa nr 2673, *Siemiński* Winc. ob. z Gzichowa nr 414, *Skirmund* Alexan. ob. z gub. Mińskiéj nr 613, *Tomczyński* Karol ob. z Rączki nr 601, *Wielecki* Błażéj ob. z Łęki nr 603, *Zakrzewski* Sewe. ob. z Siedlec nr 1072.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Baczyński Józef ob, do Jankowic, *Domański* Zenobjusz ob. do Zalesia, *Górski* Karol ob. do Szwarocina, *Grabowski* Seweryn hr. do Łazów. *Górscy* Mikołaj sędzia pokoju do Kunina i Stan. oby. do Uleńca, *Orsetti* Edw. ob. do Oporowa. *Puchała* Włodzi. oby. do Troszyna, *Rakowski* Teod. ob. do Baczki. *Skawiński* Jan ob. do Łazisk, *Trzciński* Ign. ob. do Zawady, *Walewski* Leon ob. do Charłupi, *Zabłoccy* Stan. ob. do Dobrzynia i Cyprjan ob. do Rybna, *Czudowska* Emilja ob. do Paryża. *Drohojewska* Antonja ob. do Krakowa, *Gedymin* Ign. ob. do Niemiec, *Gadomski* Stan. ob. do Włoch.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 2 Kwietnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			83	98	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	44	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	38	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			103	63	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	97½	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	35	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	27	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	99	25
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	85	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	65	91	50
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $2\frac{2}{9}$
od listów zastawnych kop. $16\frac{2}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $37\frac{1}{2}$

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
z dnia 2 Kwietnia 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	kop.
Pszenica wyborowa	6	—	—	—
〃 średnia	3	50	—	—
Żyto	2	77	—	—
Groch polny	3	60	—	—
〃 cukrowy	4	80	—	—
Gryka	3	—	—	—
Jęczmień	3	30	—	—
Owies	2	55	—	—
Mąka pszenna k.	7	50	—	—
Kasza jaglana k.	6	—	—	—
〃 grycza. zwy. g.	—	28	—	—
〃 〃 drob. g.	—	48	—	—
Słomy fura zwyczajna	2	75	—	—
Drzewa sosn. sąż.	7	50	—	—
Kartofli k.	1	20	—	—
Okowita bez akcyzy g.	—	47	—	—
Siano, cetnar	—	90	—	—

Jutro w Salach Redutowych koncert na fortepianie, przez pana Artura Napoleon.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*